XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15 marca 1911. Nr. 6.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Więc jestem rzeczywiście pierwszą, której pan *przysięga* miłość, panie hrabio?
— Tak jest, łaskawa pani, *inne* tego nie wymagały!...

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na kwartał następny, za pomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłkę pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	**Kor.**	**8·—**
Półrocznie	**„**	**4·—**
Kwartalnie	**„**	**2·—**

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	**5 Rbs.**		
Półrocznie „ „ „ „	**2 „**	**50 kop.**	
Kwartalnie „ „ „ „	**1 „**	**25 „**	

Otwarty.

Radca ces. Kohn: Czy Jan służył już w lepszych domach?

Jan: Dotąd zawsze! Ale niech sobie pan radca dobrodziej nic z tego nie robi, ja się i tu powoli przyzwyczaję!...

Podejrzany objaw.

Bankier Tulpenthal (do buchaltera): Panie buchalter! Pan potrzebujesz uważać na naszego kasyera! Ja się zaczynam bać o niego! On wczoraj śpiewał sobie: „Bywaj mi zdrowy kraju kochany!“... Dziś zaś gwizdał to samo!...

To się rozumie.

— A dlaczegóż odeszłaś Kasiu z poprzedniej służby?

— Bo proszę pani, pan pocałował mnie wieczorem w sieni!

— I to cię tak oburzyło?.. Poczciwe dziecko!...

— E.., mnie nie, tylko panią!...

Przyjaciółki między sobą.

— Co? Leon zaproponował ci stosunek ze sobą?... Takie małżeństwo z lewej ręki?...

— Tak! Cóż ma robić biedak, skoro ma prawą rękę sparaliżowaną!...

Sielanka.

Dziewczyna ze wsi przychodzi do miasta do lekarza po poradę. Wysłuchawszy jej opowiadania młody Eskulap, który dość sympatycznem okiem spoglądał na czerstwą dziewuchę, rzecze:

— Dobrze, moje dziecko! Abym cię jednak mógł należycie zbadać, musisz się rozebrać!...

— Czegóż się nie kładziesz? — pyta medyk.

— Bo czekam, dopóki się pan doktór nie rozbierze! Może trzeba będzie pomódz przy ściąganiu butów!...

Ma racyę.

— Proszę, nie drażnij mnie pan! Mógłbyś mieć przynajmniej tyle taktu, by poczekać, dopóki nie będę rozebraną..

W popielcową środę.

Facet (przeglądając pugilares): Hm! Brakuje mi przeszło dwieście koron!... Musiałem się wczoraj rzeczywiście doskonale bawić!...

Między aktorami.

— Wiesz! Ja występowałem już w takim teatrze gdzie było ośm tysięcy miejsc siedzących, nie licząc parteru i galeryi!...

— E... To jeszcze nic! łaskawy kolego!... Ja debiutowałem na takiej scenie, gdzie świeże jaja rzucone z galeryi zaśmierdziały się, zanim spadły na scenę!...

Kłopot.

— Dzięki Bogu, że skończył się nareszcie ten przebrzydły karnawał! — rzecze do siebie ojciec kilku córek na wydaniu. — Człowiek po prostu nie wyłaził przez dwa miesiące z czystej koszuli!...

Ofiara mody.

— Ten nowomodny kapelusz, jaki pani ma na głowie, nie pozwala mi dojrzeć jej twarzy, sądzę jednak, że musi ona być ładniutką...

— E.. stary niedołęgo! Jeśli ci idzie tylko o twarz, to możesz sobie iść dalej!..

W tramwaju.

— Panie konduktor, a któremi drzwiami ja mam wysiąść?

— Któremi się panu podoba! Wóz równocześnie staje obu końcami!

Autentyczne.

W jednem z lwowskich gimnazyów w czasie godziny literatury polskiej przerabia profesor z uczniami „Dziady“ Mickiewicza. W czasie wykładu zauważył pedagog, iż jeden z uczniów nie bierze udziału w nauce, aby się więc przekonać, czy się przypadkiem nie myli, zadaje mu pytanie z omówionego właśnie materyału.

— Proszę mi powiedzieć, którą to symboliczną cyfrę zawierają „Dziady“?

Uczeń, który rzeczywiście nie uważał, nie może znaleźć odpowiedzi, kopie więc sąsiada i spogląda nań błagalnie, by mu podpowiedział.

Sąsiad, figiarz nie lada, szepcze: „606!“

— 606!... — odpowiada w tej chwili z tryumfem zapytany, a w całej klasie zrywa się ryk, iście Homerycki!..

Na linii A-B.

Ona: Jak daleko zamierza pan pójść ze mną?

On: Tak do... dwudziestokoronówki!...

Zaczarowany pierścień.

(HUMORESKA).

Panna Zosia była prawdziwą ozdobą krakowskiej sceny. Wdzięki jej znane były w całej Galicyi i hen daleko poza jej granicami, nad artystycznym jej talentem rozwodzili się szeroko i długo miejscowi sprawozdawcy teatralni, porównując ją wedle potrzeby i sposobności z Sarą Bernhardt, Modrzejewską i innemi gwiazdami scenicznemi Europy. W szeregu swych wielbicieli liczyła panna Zosia tylu osobników, ilu było młodych ludzi w Krakowie uczęszczających stale do teatru. Żaden jednak z nich nie mógł się poszczycić, by prócz słodkiego spojrzenia obdarzyła go nadobna kapłanka Melpomeny jakimś więcej pozytywnym dowodem swej życzliwości.

Bo też panna Zosia była bardzo praktyczną osóbką i pamiętając o przyszłości wierną była jak przynajmniej sama twierdziła „do grobowej deski“, swemu opiekunowi i przyjacielowi, mecenasowi Zdzieralskiemu, który zajął się nader serdecznie jej losem i pomimo sześćdziesięciu kilku lat życia czuł się przy jej boku tak młodzieńczo usposobionym, jakby dopiero przed rokiem opuścił mury Jagiellońskiej wszechnicy. Z delikatnością prawdziwego gentlemana uprzedzał pan mecenas wszelkie żądania swej ubóstwianej, z jego szczodrobliwości korzystała też Zosia w całej pełni. Dzięki jemu miała wspaniały apartament, umeblowany stylowo, liczną służbę, automobil do dyspozycyi, rachunki modniarki i krawcowej prezentowano wprost panu mecenasowi który na ich widok nigdy nawet się nie skrzywił. W zamian za to wszystko nie wymagał pan mecenas nic wielkiego, prócz zapewnienia, że Zosia go kocha i że może przy jej boku spędzić codzien nie kilka godzin. Dodać należy, że był to stosunek prawie czysto platonicznej natury, podtatusiały bowiem adonis nie był już zdolnym do gorętszych ob jawów przywiązania i więcej realnych dowodów miłości.

Mimo to Zosia była mu wierną, co łatwo jest zresztą zrozumiałe, jeśli się zważy, że teraz czasy są coraz cięższe i że nie tak łatwo znajduje się przyjaciela i opiekuna, który chciałby i mógłby poświęcić wspaniałomyślnie i prawie bezinteresownie kilka tysięcy koron miesięcznie na czyjąś korzyść...

Pomiędzy cichymi wielbicielami panny Zosi był jednak jeden, na widok którego żywiej poczynało bić jej serduszko, o którym myślała częściej i goręcej nawet, niż o swym opiekunie, słowem, który był dla niej tym królewiczem z bajki, o jakim śnią zwykle młode dziewczęta. Owym szczęśliwcem był dependent z kancelaryi pana mecenasa, pan Tadeusz, chłopak rosły, przystojny, cel marzeń i westchnień kilkuset przedstawicielek krakowskiej płci pięknej w wieku od lat szesnastu do pięćdziesięciu pięciu.

Pan Tadeusz wiedział o tem, że jest milej widziany przez pannę Zosię niż którykolwiek inny z przedstawicieli płci, tak zwanej brzydkiej, bogini nie pozwoliła mu jednak nigdy na żadne większe zbliżenie, bojąc się zupełnie słusznie, że mogłoby to nie podobać się mecenasowi. Starsi ludzie, jak wiadomo, są też, zwłaszcza o młodszych, zazwyczaj bardzo zazdrośni.

Bohater nasz pocieszał się jednak myślą, że przecież prędzej czy później zmieni się i jego rola i że tak samo, jak wyręczał we wszystkiem swego szefa w kancelaryi, uda mu się zastąpić go także i przy boku pięknej Zosi. Sposobność jednak jakoś się nie nadarzała.

* * *

Pewnego pięknego popołudnia siedziała panna Zosia wraz ze swym przyjacielem i opiekunem przed kawiarnią Bisanza. W tej właśnie chwili nadszedł pan Tadeusz.

Panna Zosia tym razem nie przyjęła go tak chłodno, jak zwykle, owszem powitała go wesołym uśmiechem i serdecznym uściskiem i zaprosiła, by zechciał zająć miejsce przy ich stoliku. Młody człowiek czuł się nad wyraz szczęśliwym, zdawało mu się, iż zbliża się już ta tak upragniona chwila, gdy będzie mógł, jak tryumfator spoglądnąć na resztę swych rywali, zwłaszcza, że Zosia widocznie go dziś wyróżniała i to nawet w obecności mecenasa, który zdawał się na to nie zwracać uwagi.

Kwadrans mijał za kwadransem na przyjemnej rozmowie, Zosia zajętą była wyłącznie Tadeuszem, mecenas pogrążył się we wstępnym artykule Nowej Reformy, biadającej nad krzywdą, jaka dzieje się żydom w Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Nagle oczka jej spoczęły na wspaniałym pierścieniu rubinowym, zdobiącym palec młodego człowieka.

— Skąd pan wziął ten wspaniały pierścień — zapytała ciekawie — dotąd nie widziałam go nigdy u pana?

— Jest to spadek po mojej nieboszczce matce, z którym nie rozstałbym się za żadną w świecie cenę! — odparł zagadnięty.

— Za żadną?... — ciągnęła dalej Zosia i obrzuciła go takiem spojrzeniem, że młodego człowieka

Kochający zięć.

— Jakże tam miewa się pańska teściowa?

— Dziękuję bardzo! Daleko lepiej... Tak już zachrypła, iż mówić nie może!...

Uparty.

— Ależ mój panie! Ja jestem matką dwu córeczek!...

— W takim razie zdałby się pani jeszcze synek! Jeżeli pani pozwoli, to postarałbym się o to!...

Siła przyzwyczajenia.

Pan jenerał, komendant garnizonu w jednem z miast prowincyonalnych, oddawał wizytę kapitanowi. Gdy wszedł do przedpokoju, bursz pana kapitana na widok zielonych piór zerwał się ze swego siedzenia, otworzył drzwi do salonu i zawołał, ile sił starczyło: *Gewehr heraus!*

Według pani Michaelis.

— No i jakże? Czy pan doktor wierzy w niebezpieczny wiek u kobiety?...

— Naturalnie! Musi jednak być młoda i ładna!

U krawca.

— A tyle razy wam już mówiłem, abyście nie przyszywali tak silnie guzików!... Znowu zgłosił się jakiś jegomość z zażaleniem, że dopiero wczoraj kupił tutaj marynarkę i pękła na plecach, gdy się pierwszy raz zapiął!...

Na popisie muzycznym.

— To jednak ciekawa rzecz, że ludzie to znoszą.. Ta koncertantka śpiewa tak fałszywie!..

— Dzięki Bogu przynajmniej, że ten jegomość także fałszywie akompaniuje, przynajmniej można słuchać!...

U wypychacza zwierząt.

— Chciałbym wiedzieć, co może kosztować wypchanie małpy?

— To, zależy proszę pana dobrodzieja, czy moja skóra, czy pańska!



A to go odpaliła!

— Pani, panno Janino, trzyma się tak zdala odemnie! Czy pani uważa mnie może za wilka w baraniej skórze!...

— Owszem, panie łaskawy, zupełnie przeciwnie!..

Łatwo zrozumiałe.

Panna Stefcia: Tak się przestraszyłam! Zdawało mi się, że pod łóżkiem jest mysz!... Gdyby to był mężczyzna, nie robiłabym sobie nic z tego!..

Przezorność.

— Doprawdy, pani ma czarujące córeczki! — rzecze pewien książę do pani Dulskiej, która przedstawiła mu właśnie swą „czwórkę"...

— Sire! — odparła na to z głębokim ukłonem. — Ciężko człowiek musiał za młodu pracować, aby mieć bodaj jakie takie zabezpieczenie na starość...

Otwartość.

Pan Karol zapałał afektem do panny Anastazyi a zyskawszy jej wzajemność poczynił odpowiednie kroki, aby w dniu św. Józefa mógł dojść do skutku ich związek małżeński. Wszystko poszło jak z płatka, nazajutrz miała młoda para stanąć na ślubnym kobiercu.

W przeddzień tej uroczystej a tak gorąco oczekiwanej chwili znaleźli się młodzi ludzie sam na sam i rozpoczęli rozmowę, jak zwykle o pogodzie. Powoli stawała się ona coraz poważniejszą, wreszcie narzeczony, ściskając czule za rękę swą wybraną rzekł:

— Droga Nastusiu, mam ci wyznać jeszcze jedną rzecz, sądzę jednak, że to nie zamąci wcale tej harmonii, jaka między nami panuje i nie zerwie naszego związku...

— Ależ naturalnie! Mów proszę cię!... Otwartość cenię nadewszystko!

— Otóż, moja droga... Przed dwoma laty, jako młody i niedoświadczony chłopak poznałem się z pewną panienką i zawiązałem z nią stosunek, którego owocem było dziecko...

— E... Ktoby tam robił sobie co z tego! Ja miałam dwoje, a o tem ani nie wspominam!...

Oznaka czasu.

Doniosły gazety,
Sposobem zdradzieckim,
Ile „flach" wypiło
Na balu kupieckim.

Aż dwieście sześćdziesiąt
Pękło tam szampanów,
Chociaż nie trąbiło
Nawet i stu panów.

Cóż u dyabła! — blaty
Przecież się nie rodzą?
Ach! prawda! — wybory
Do rady nadchodzą!

Nie żal coś postawić
I wznieść zdrowie czyje —
Przecież to się w radzie
Z procentem odbije.

---

oblał pąs, a serce poczęło bić jakoś żywiej i głośniej...

Mecenas nie zwracał uwagi na młodą parę. Skończył właśnie artykuł wstępny i zabierał się do studyowania telegramów.

* * *

Od tego spotkania minęło kilka tygodni. Młodzi ludzie widzieli się ze sobą kilkakrotnie. Zosia nie opuściła jednak żadnej sposobności, by nie spytać się o pierścień i o cenę, za jaką by go jej odstąpił. Tadeusz był jednak niewzruszony, bezcelowemi były jej spojrzenia, bezcelowymi nieme, a jednak tak wymowne uściski jej aksamitnych rączek! Tadeusz za żadną cenę nie byłby się rozstał ze swym klejnotem, z każdym jednak dniem był w pięknej Zosi coraz bardziej rozkochany...

Następnie przez kilka tygodni nie nosił na palcu owego intrygującego ukochaną pierścienia, a gdy go raz zapytała o powód, odparł czule:

— Spostrzegłem, że pierścionek spodobał się pani, ponieważ zaś absolutnie nie mógłbym go odstąpić ze względu na pamięć tej, po której otrzymałem go w spadku, wolałem raczej usunąć go z oczu... Leży schowany w mem biurku, a uczyniłem to względu na panią i jej spokój...

— O! może go pan dalej nosić! — odpowiedziała. — Założę się z panem, że ten pierścień zabłyśnie jeszcze kiedyś na mym palcu i to może nawet wcześniej, niż się pan spodziewa!...

* * *

Upłynęło znów prawie dwa tygodnie od czasu tej rozmowy. Zosia spotkała przypadkowo Tadeusza na plantacyach. Na jego palcu połyskiwał znowu ów tajemniczy pierścień, który ją tak drażnił.

— Jak to dobrze, panie Tadziu — zawołała — że pana spotykam! Mecenas wyjechał w sprawie urzędowej do Wiednia, ja zostałam sama, opuszczona! Będziesz pan musiał zastąpić swego szefa i pocieszać mnie przez czas jego nieobecności!

— Ależ... z przyjemnością!

— Jeśli pan będziesz grzeczny, pozwolę panu, byś mnie dziś po przedstawieniu... odprowadził do domu..

— O pani!...

— Naturalnie jednak, jeśli pan będziesz grzecznym... i to bardzo grzecznym...

— Chyba nie wątpi pani o tem...

— No i jeśli ofiarujesz mi w prezencie ów pierścionek!

Tadeusz bronił się, ile miał siły. Zosia nalegała coraz natarczywiej. Wreszcie postanowiono omówić tę sprawę wieczorem po przedstawieniu...

* * *

Biła właśnie godzina druga po północy na wieży ratuszowej, gdy Zosia wraz z Tadeuszem opuściła separatkę u Hawełki, gdzie spożyli wykwintną kolacyę. Stąd udali się oboje w stronę jej mieszkania, śmiejąc się po drodze i żartując...

O piątej błyszczał już pierścień Tadeusza na palcu panny Zosi.

Gdy nazajutrz rano pokazała go swej pokojówce, dodała od niechcenia:

— Tak! tak! Ci mężczyźni są na ogół poczciwi i dobrzy, ale przecież bardzo słabi i niemądrzy!...

* * *

Wieczorem u Hawełki opowiadał Tadzio jednemu ze swych przyjaciół jakąś zabawną historyę, z której obaj uśmiali się serdecznie, a zakończył ją wygłoszonem z powagą zdaniem:

— Tak, mój drogi! Kobiety są wszystkie niemądre i bardzo łatwo wziąć je na kawał... ale mimo to mają dobre serce!...

* * *

W trzy dni później spotkała Zosia Tadeusza na plantacyach koło teatru. Na jego widok krew napłynęła na jej lica, jak zraniona lwica przyskoczyła doń z iskrzącemi oczyma i wygrażając zaciśniętemi kurczowo pięściami, zawołała z wściekłością:

— Jesteś pan nędznikiem! Pański pierścień...

— Wszak mówiłem, że nie jest tak wartościowym, jak pani się zdawało! — tłómaczył się zagadnięty.

— Pfe! To niegodziwość tak mnie podejść! Pięć koron wartości!... Poszłam do jubilera, by się spytać o jego cenę, wyśmiał mi się w oczy!... Nie chcę pana znać! Pfe! Wstydź się pan!....

* * *

Po powrocie do domu usiadł pan Tadeusz przy biurku i napisał do znajomego złotnika list następującej treści:

„Ze sporządzonej przez pana imitacyi pamiątkowego pierścienia jestem zupełnie zadowolony. W załączeniu przesyłam dziesięć koron celem wyrównania rachunku i zapewniam pana, że firmę jego, jako nader solidną, polecać będę gorąco w gronie mych przyjaciół..."

Elegantkom.

W całym dzisiaj prawie świecie
Wre od pytań, wszędzie sprzeczki,
Co odpowiedniejsze kobiecie,
Czy spódnica, czy porteczki?....

Namnożyło się proroków,
Z których każdy w dobrej wierze
Twierdzi: od fałszywych kroków
Strój ten kobiety ustrzeże!

„Bocian“ zdania jest innego
I z doświadczenia wnioskuje,
Że, gdy przyjdzie już do czego,
Kobieta suknię zdejmuje...

Przyzna mi więc stary, młody,
Jeśliby tak już być miało,
Że dziś więcej niewygody
Będzie, niż dawniej bywało!...

Dobry pomysł.

Buchalter jednej z krakowskich instytucyi finansowych, człowiek nader pracowity i nie lubiący wdawać się ze stronami w dłuższe dysputy, zabierające tylko tak drogi czas, kazał sporządzić dwie tablice, jednę z napisem „Tak“, drugą „Nie“ i powiesić je na ścianie naprzeciw okienka, przeznaczonego dla publiczności. Gdy ktoś przyszedł z jakąś sprawą i wyłuszczył ją już należycie, pan buchalter, nie odrywając się wcale od swej pracy, wkazywał tylko na odpowiednią tabliczkę i rozmowa była skończoną.

Trwało to jakiś czas. Na razie napisy wystarczały, po pewnym jednak okresie zmuszony był pan buchalter sprawić sobie jeszcze trzecią tabliczkę, tym razem z napisem: „*I ty mnie także!*“

Jak z bajki!

Dwu przyjaciół spotkało się u Hawełki po długiem niewidzeniu. Powitali się serdecznie i rozpoczęli zaraz rozmowę, jeden opowiadał drugiemu koleje swego życia.

— Więc ożeniłeś się?

— Naturalnie! Od trzech tygodni mam żonkę... istną królewnę z bajki! Jasna blondyna, z długimi, falistymi włosami, z oczyma czarodziejki! Ręce ma miękkie, jak aksamit, a krok tak lekki, że doprawdy nie słychać, kiedy się zbliża lub oddala...

— Tak! tak!..

— Ty wzdychasz? Czy może dotknęło cię moje opowiadanie? A ty przyjacielu czy jesteś także żonaty?

— Tak! Tak!... Od lat kilkunastu!

— No i jakże twoja kochana żoneczka?

— Moja kochana żoneczka?... Hm! Także jak z bajki!... Bo, uważasz, tak starą jest, jak każda bajka, a ile razy co powie, to zawsze nieprawda!...

Pod znakiem czasu.

— Ani dziś, ani jutro przyjąć cię nie mogę, mój Stasiu, gdyż jestem właśnie w... niebezpiecznym wieku.

*

— Jeden z mych wielbicieli stracił dla mnie cały majątek, drugi zastrzelił się przezemnie, trzeci wyjechał do Afryki... Teraz potrzebowałabym jeszcze jednego, ale już *całkiem zwaryowanego*, któryby się ze mną ożenił!...

Z tajników biurokracyi.

Do biura sanitarnego w lwowskiem namiestnictwie zgłasza się jakiś jegomość z prowincyi i zwraca do urzędnika, czytającego właśnie bardzo pilnie... gazetę.

— Przepraszam bardzo pana komisarza! Chciałbym zasięgnąć informacyi co do wścieklizny...

— Należy się zwrócić do mego kolegi, drugie drzwi na prawo — rzecze na to przedstawiciel władzy — on ma wściekliznę, ja mam tylko zarazę pyskowo-racicową!

Szczyt zadowolenia.

Największą radość sprawić może sufrażystce urzędnik, gdy odezwie się do niej w biurze:

— Panie! Dlaczego pan nie zdejmuje kapelusza?..



Na wszelki wypadek.
(Rzecz dzieje się na plantacyach).

Facet: Przepraszam, czy mogę usiąść obok pani?

Facetka: Bardzo żałuję, czekam tutaj na mojego narzeczonego!

Facet: A jeśli nie przyjdzie!

Facetka: Ha... To może wróci pan za godzinkę!

Z kalendarza stuletniego.

Wiosna zbliża się już stanowczo! Na ostatniej reducie zauważono wielu *żółtodziobów*, którym jest *pstro* w głowie, a wiele panienek ma już *muchy* w nosie...

W „Kole“.

Grom rzuca Stapiński
Na Paducha głowę,
Że chciał za „usługi“
Pobierać łapowe.

Paduch się przyznaje,
Sam siebie obwinia,
„Prawda — z bólem rzecze —
„Wielka-że mnie świnia.

„Lecz ty, marny Jasiu,
„Nie podnoś tu krzyków,
„Bo kto jest, jak nie ty,
„Królem łapowników.

„A jeżelim zeszedł
„Kiedy z drogi prawej,
„To twoja nauka,
„Mistrzu mój szubrawy“.

Koło się zdumiało,
Słysząc tę oracyę,
A w duchu przyznało,
Że ma Paduch racyę.

Bo chociaż się srodze
Bałwan ten zblamował,
To on tylko mistrza
Kiepsko naśladował.

Dla każdego jest też
Rzecz najoczywistsza,
Że nigdy uczniowie
Nie prześcigną mistrza.

Do Pana ***

Gdy minęło ciebie licho,
Siedźże sobie, chłopie, cicho!
Daj pokój wyborom.

Hrabia może ci darować,
Lecz my będziem operować
Nagniotki faktorom.

Wyciągniemy wszystkie brudy,
Szubrawcom spierzemy dudy
Bez żadnej litości.

Za winy odniosą karę,
Bo przebrali wszelką miarę
Łajdactw i podłości.

Z balu rękodzielniczego.

W ubiegłym karnawale odbył się w Krakowie bardzo ożywiony bal rękodzielniczy, w którym wzięły udział najszersze warstwy naszego społeczeństwa.

Podczas zabawy, zbliżył się czeladnik szewski do jednej z danserek i zaprosił ją do tańca. Po przetańczeniu kilka tur walca odprowadził ją na miejsce i na podziękowanie pocałował w rękę, ubraną naturalnie w rękawiczkę.

Widząc to, stojący obok czeladnik rzeźniczy, rzecze do swej danserki:

— Jak to można poznać zaraz szewca! Ciągnie zawsze do skóry! Rzeźnik, to co innego! Dla niego mięso to grunt! Zdejm pani rękawiczkę to i ja pocałuję..

Klasyczny dowód.

Pan porucznik odkomenderowany został do kadeckiej szkoły, gdzie miał w zastępstwie chorego kolegi wykładać matematykę. W czasie wykładu wydarzyło się, że w żaden sposób nie mógł sobie jakoś dać rady z udowodnieniem twierdzenia Pitagorasa, nie stracił jednak fantazyi i zakończył w ten sposób:

— Jak się zresztą ma dowieść, to rzecz obojętna! Daję wam *słowo honoru*, że ten Grek miał słuszność!

Wyjątek ze sprawozdania.

— Reduta prasy udała się znakomicie. Ścisk „z powodu braku miejsca“ był idealny. „Część teatralna“ była nader silnie reprezentowaną, wiele osobników z pomiędzy gości nadawało się doskonale do „sali sądowej“. Niektóre damy poczyniły bardzo interesujące „odkrycia“, sprawdzone na miejscu przez naocznych świadków...

A jednak prawdziwe!

Jedna z głów panujących, genialna, jak żaden z jego kolegów, napisała (o ile głowa może pisać!..) nowoczesny dramat i oddała go reżyserowi nadwornej sceny do dalszego urzędowania. Reżyser przeczytał i pozwolił sobie zwrócić rękopis swemu władcy z wiernopoddańczą uwagą, iż autorzy zazwyczaj przy niektórych scenach i aktach wyrażają swe specyalne życzenia. Miał naturalnie na myśli uwagi, co do wystawienia sztuki. Jakież jednak było zdziwienie biedaka, gdy otrzymał z powrotem manuskrypt, a przy każdej scenie widniała najdostojniejszą ręką skreślona uwaga:

„Huczne oklaski i wywoływanie autora“.





Chętny.

— Panie radco, czy mógłbym prosić o rękę jego córki?

— Ależ wybij pan sobie to z głowy! Moja córka jest jeszcze zanadto młoda... Nie wie nawet, co to jest miłość!

— O... już ja postaram się, by ją jeszcze przed ślubem uświadomić!...

Złośliwość.

— Czy słyszałeś? Podobno wczoraj zwaryował podczas przedstawienia teatralnego jakiś jegomość, siedzący w pierwszym rzędzie krzeseł!

— Nie może być!?

— Ależ, jak Boga kocham! Widziałem na własne oczy, jak go buda brała do Zuławskiego. Skonstatowano manię prześladowczą... Ciągle mu się zdawało, że ktoś za nim siedzi!...

Wątpliwość.

— I pan jest rzeczywiście hrabią!

— Tak jest moje dziecko!...

— Ale pan przecież nie ma łysiny!...

Nie chce zrozumieć.

— Janie! Przekonałam się naocznie, że mój mąż zdradza mnie z pokojówką Rózią... Sądzę, że dopomożesz mi, bym się na nim pomściła!...

— I owszem, proszę jaśnie pani! Zaraz dziś zbałamucę Rózię, a spodziewam się, że ona nie będzie od tego!...

Na raucie

Pan porucznik przysiadł się do panny Jadzi i bawi ją rozmową.

— Wie pani! — rzecze między innemi. — Ja już dawno zwróciłem na panią uwagę! Pani ma coś takiego, czego inne panienki nie mają.

— Nie pomylił się pan! — odpowie panna Jadzia. — Ja mam kaucyę!

Trafne określenie.

Kokotka: Ach! Szampan to doprawdy boski wynalazek. Prowadzi nas wprawdzie na pokuszenie i jest powodem większej części głupstw, jakie popełniamy, stanowi jednak w każdym razie i znakomitą wymówkę!...

Przez opisanie.

— No i jakże bawiłaś się Zosiu w Abbazyi?... Jak tam sprawiał się twój towarzysz i przyjaciel Emil?

— O! On się zmienił ogromnie przez ten czas... Teraz mu na imię Stefan!...

Jupe-culotte.

Wyraz *cul* po polsku znaczy...
A fe! nie powiem co znaczy —
To wam słownik wytłomaczy,
Lub bona powiedzieć raczy.

Od *cul* pochodzi zaś *culotte*,
Co *cul* zakrywa składnie;
Po polsku się portkami zwie,
Co brzmi nie całkiem ładnie.

Jupe to spódnica. Razem więc
Jupe i *culotte* do kupy,
Łączą się, aby przykryć wraz
Łydki, kolanka, biodra.

Zadanie piękne. Mimo to
Dzienniki wznoszą krzyki.
Za *jupe-culotte* mknie sankiulot,
Raj mają ulicznicy.

Nieprzyzwoitość!! krzyczą w głos
Dewotki, stare flondry —
Gdzie? w czem? nie mówią nic a nic,
Bądźże tu człeku mądry.

Przeciwnie — kto ma gust do dam
I skrytych ich śliczności,
Ten na zazdrosną *jupe-culotte*
Aż trzęsie się ze złości.

Dzisiaj boginie naszych serc
Gdy czas jest dżysty, brzydki,
Podnoszą suknie — widzim więc
Pończoszki, majtki, łydki..

Przy *jupe-culotte* przepadną nam
Widoki tak czarowne,
Już tylko ojciec, mąż, lub brat
Zobaczy „niewymowne“..

A i w miłości *jupe-culotte*
Przeszkodę stwarza nową...
I tak już było zawad dość,
Gdy w czyn zmieniano słowo!

Stąd faryzejski cały tłum
I sprośne donżuany,
Ciskają gromy na ten strój
Mało dekoltowany.

My znamy was, bo każdy jest
Niby marcowy czuły kot —
Dla was najmilszy taki strój,
Co byłby całkiem *sans-culotte!*

Nam, moralistom, sprawa ta
Nie czyni niepokoju,
Bo nam nie chodzi o sam strój,
Lecz o to, co jest w stroju.

U lekarza.

— Jak sądzę, oddaje się pani zanadto przyjemnościom życia... Małżonek pani musi być jeszcze bardzo młody...

— Tak... tak... Ale już dwa lata, jak wyjechał! Jeśli pan doktor sądzi jednak, że powinnam sobie wypocząć, napiszę doń, by powrócił!...

Pokarnawałowa myśl śledziennika.

Nasze bale są najlepszą illustracyą obecnej kwestyi mięsnej!...

Z Francyi.

— Więc najdroższa niezadowoloną jesteś z obecnego ministerstwa, które postanowiło znieść klasztory żeńskie?

— Naturalnie!... Teraz konkurencya będzie jeszcze większą!...



Dziecięca logika.

— Dlaczego Kasia gasi zawsze świecę, ile razy odprowadza pana porucznika do bramy?... Pan porucznik tego widać nie lubi, bo widziałam wczoraj jak ze złości uszczypnął Kasię!... — robi uwagę pięcioletnia Mania.

Żądna wiedzy.

Guwernantka (czytając na głos): Światło jest największem dobrodziejstwem, jakie przyroda udzieliła człowiekowi!

Pięcioletnia Mania (przerywając): To dlaczego tatuś gasi zawsze lampę, ile razy wejdzie wieczorem do naszego pokoju?

Z królestwa Marsa.

Na warcie na podwórzu koszarowem przed magazynem stał sobie Maciek Kozik, poczciwy chłopina gdzieś tam z Facimiecha czy Radziszowa. Wtem — była to noc ciemna — zbliża się ku niemu jakaś ciemna postać.

— Halt! Wer da?... — woła Maciek wedle przepisu, zdejmując karabin z pleców i stając gotowy do strzału.

Postać tajemnicza nie odpowiada nic, Maciek powtarza wezwanie, nie otrzymuje jednak odpowiedzi. Woła więc po raz trzeci:

— Halt! Wer da?... Bo strzylom!...

— Bydlę! — zabrzmiała odpowiedź, po której Maciek wziął karabin na plecy i rzekł spokojnie:

— Proszę przejść!...

Był to porucznik, mający właśnie inspekcyę koszarową.

Ach, ci mężczyźni!

— Jak tu wierzyć któremu mężczyźnie! Mój były narzeczony przysięgał mi wierność do grobowej deski, a tymczasem w testamencie kazał się spalić w gotajskiem krematoryum...

Prawdziwe uczucie.

— A czy ja mogę wierzyć panu kapralowi, że mi pan będzie wierny?

— Panno Kasiu! Jak Boga kocham miłuję pannę Kasię z całego serca... Ja do panny Kasi przychodzę nawet wtedy, kiedy mi się jeść nie chce!

Stroskany papa.

Pan Telesfor, szlagon starej daty, przywiózł do Krakowa swego synka, który miał się właśnie zapisać na uniwersytet i umieścił go u pewnej wdowy po urzędniku, która miała pokój kawalerski do odnajęcia.

— Proszę tylko bardzo — rzecze pan Telesfor na odjezdnem — aby pani uważała na mego Stasia, by nie dostał się w nieodpowiednie towarzystwo...

— Ależ panie! W Krakowie takich niema!

— Oho! Sam wczoraj dwa poznałem!



— Proszę cię, moja mała, uważaj też dobrze, kto odwiedza twą panią!... Rachunek za gaz w tamtym miesiącu był stanowczo za mały!



— Nie rozumiem cię, mój mężu!... Wyprawiasz mi sceny, ilekroć choćby spojrzę na jakiegoś oficera, a w parlamencie głosujesz zawsze za wszystkiemi przedłożeniami wojskowemi!



— Tak! Teraz widzę dopiero, jak niepraktyczną jest nowa moda!... Zanim mogłam zdjąć moją *jupe-culotte*, on już usnął!...



— Najodpowiedniejszą rzeczą dla każdej z nas jest zwykły stosunek... Gdy się jest zamężną, ma się stanowczo za wielu wielbicieli!...



— Z żoną, mój zięciu, powinieneś się dzielić swymi kłopotami, zmartwieniami, zwątpieniem...
— Ależ, ja nie mam ich wcale!..!
— Poczekaj tylko! Znajdą się po ślubie!...



— Sądzi więc pani, że i mężczyzna może się znaleźć w *„niebezpiecznym wieku?"*
— Tak jest! Gdy straci majątek!



— Nasza sztuka jest przecież najpiękniejszą!... Nie potrzebujemy żadnych środków pomocniczych, prócz tych, którymi obdarzyła nas przyroda!...



— Więc doprawdy, mój koteczku, przez cały czas mej nieobecności nie złamałeś ani razu wiary małżeńskiej?
— Tak jest, najdroższa! Nie było sposobności!



Ferdek Eleuteryk.

Zważywszy, że mamy już dwa tygodnie postu za sobom z goryczom serca biere pióro do graby, aby nagrypsać wielgopostne rozmyślanie. Żółci mi nie braknie, gdyż od używania tronkowości spuchła mi wontroba, myśle wienc, że jenteres pódzie gładko, jak to mówiom, jak po mydle!

Zaczonć musze, rzecz prosto, od portugalij, ale nie onyj, w któryj była niedawno leworucyjo, ino tyj, którom wystawiuł w oknie swygo sklepu pon Graboski na Maryjackim Placu, a która tyle leworucyji narobiła miendzy brzanami rozszyrzonygo Krakowa. Akurat rok mijo od chwili, kiedy przyszła na baby zaraza szanteklerowato, teroz mamy znów żuponowom, a jest ona jeszcze gorszo, jak dżuma bubonowo w Mandżuryji. Od samygo rana do póżnygo wieczora tłumy niewiast wszelkij kategoryji, wyznania i kształtu stojom na Maryackim Placu i jak sroka w kość wlepiły kapowidła w damskie szarawary. Spotkosz tu menżatki, gdowy i bezdzietne panny, spotkosz młode i stare, ładne i brzydkie, tłuste i chude, a wszystkie ożywio jedna myśl, żeby tak jak najprendzyj sprawić se takie portugalie i módz w nich na uciechę narodowi paradować po rynku.

Dawnij na widok portugalji dostawały brzany spazmów, stare z obrzydzynio, młode z wielgij ochoty, dziś żadna na menskie okoliczności ani nie spojrzy! Tako to już nasza garbato dola! Najbardzij rozindyczyły sie sufrażystki, bo im sie zdaje, że bedom w nowych kostyjumach podobniejsze do swych tyranów, a tych chcom przecie zawsze i wszendzie naśladować!

Mamy wienc babskom leworucyjom, bo skróś tych portek ani obiadu nima na czas, ani guziki nie poprzyszywane, a kużda brzana, przyszedszy do domu, zdyjmuje kiecke, rzuco w kont, wdziwo szarawary menża lub brata i bez całe godziny przeziro sie w lustrze, czy jij z przodu i z tyłu do twarzy w nowomodnym stroju.

I moja Mańka wyprosiła se już u mnie pare niewymownych, które przenicuje i zaroz poknaje na A-B, gdzie zrobi pewnikiem furore, bo do nowyj żupy potrzebne som tengie łydki, a ona ma je fest. . jak to mówiom, w porzondku!

Tak to zmieniajom sie upodobanio! Przedtym brzany nosiły na wierzchu kiecki, a szarawary pod spodem, dziś bedzie wszystko na opak, nic tyż dziwnygo, że nawet psy wścikajom sie w Krakowie i chytajom za łydy, aby sie przekonać, czy to brzana, czy menszczyzna.

Po psach przyńdzie kolij i na hijeny wyborcze. I one zacznom sie wścikać i to już nie długo, bo wybory za pasem.

Z onygo właśnie powodu i jo jezdem bardzo markotny, bo nie wiem, co mom poczonć ze sobom, czy ubiegać sie o mandat radziecki, czy o dzierżawe tyjatralnyj budy, czy tyż o konces na biuro emigracyjne... Radziułem sie już różnych znajomych i przyjaciół, pytołem sie nawet jednygo woźnygo z majestrotu, kużdy jednak powiado, że najklawszy jenteres to jest z takiem biurem, bo i prefit jest niezgorszy, a nie braknie tyż przyjemności, szczególnij jeśli sie chce przyjmować do siebie emigrantki na nocnik. A tak sie działo, bo o tym godali w sondzie na rozprawie Okołowica ze Szpondrem (krakoskim nie argientyńskim!)

Zdaje sie, że trza bendzie wysłać Mańkę do Widnia, aby użyła swoich wpływów, jo zaś podgrypsom weksel na kilkaset fajgli którymu posłowi, to ubije sie sprawe, jak sie patrzy, przyznom sie zaś otwarcie, że do handlu żywym towarem mom okrutnom ochote, tak, jak kużdy poseł ludowy i dymokratyczny.

O dzirżawe tyjatru nie radzili mi sie starać, bo, jak powiadajom, nowy przedsiembiorca dzienki życzliwymu stanowisku rady miejskij, musi skrepirować jeszcze przed upływem czteroletnigo okresu, myśle se jednak, że przecie kontrakt możno podpisać, a potym robić, co sie bedzie człekowi żywnie podobało!... Tako to przecie u nos moda była i bendzie!... Mańka nie jest za tym, ale to skróś tygo, iż una jest zazdrosno i boi sie o mojom cnote, wiadomo zaś, że w tyjatrze może una być łatwo narażonom na rozbicie lub zawalenie. Na poczontek mógłbym ochfiaruwać miastu swojom i Mańki garderobe i moje stylowe meble, co wszyćko w kupe ocenił taki znawca śtuki, jak Aron Gajer, na całe pińć koron.

Ale może i lepij dać se z tyjatrem spokój, skoro tak łatwo na nim zbankrycić a na biurze emigracyjnym jeszcze nikt nie straciuł. Cóż tam, choć człowieka nazwie kto hjenom! Jest ich tyle w Krakowie, a nic sobie z tygo nie robiom i dobrze im z tym! Teroz właśnie zaczyno sie żniwo dla hjen wyborczych, a kużdy komitet kużdygo stronnictwa staro sie, żeby mioł jak najlepi tresowane i wytrzymałe na zimno i goronco..

Właśnie w tym tyż leży powód, że zrezygnowołem z zaszczytu ubieganio sie o godność radcego, choć mojij Mańce przewróciło sie w makówie i kuniecznie zachcioło sie być radczyniom, choćby ino takom o siedmiu głosach, jak pani Kłaczkowa z „Krowoderskich zuchów". Jo ta jednak nie jezdem takim idealistom, jak ona i wole jako hjena wyborczo zarobić sobie kilkanaście fajgli codziń, niż wybulić hopy na agitacyjom za sobom, a potym sie dowiedzieć, że się to i psu na budę nie zdało! Kto więc ma ochotę kandyduwać do Rady miejskij i być jednym z onych 44-rech wybranych, którzy zasiendom w pałacu Wielopolskich, aby twarzą w tworz spoglondać mieli szczenście na pana prezydenta, ten niech zgłosi sie do lokalu agitacyjnygo u Siapsi, gdzie urzenduje stale od ósmej rano do zamknińcia jenteresu. Przykonanie poletyczne, to fracha, chodzi ino o to, żeby była gotówa, bo u nos w Krakowie jak się do, to się zrobi!...

Na cześć panów kandydatów urzondzo Siapsia w swoich lokalnościach w dniu pietnastygo tygo misionca wielgi narodowy Purim-bal, na który niniejszym Wielmożnygo Pana wraz z rodzinom ma zaszczyt zaprosić

Komitet niezawisłych hjen wyborczych.

MODA.

Czy pamiętacie krynoliny
I tiurniur wielki gmach?
I na głowiętach stos konewek
I Chanteclerów dach?

Znieśliśmy wszystko, zniesiem więcej,
Co nam *nouvelle* da *mode*
I nie przestraszysz się na chwilę
Fortczastej *Jupe-culotte.*

Niech kładą na się nasze damy,
Co zechcą — pal je sześć!
Wszak nam nie chodzi o okładki,
Ale o jędrną treść.

Wytłumaczenie.

— Panie radco, bardzo żałuję, ale nie będę mógł ożenić się z pańską córką!

— O! A to z jakiego powodu?... Przecież tak kochaliście się dotąd!...

— Tak!... Ale teraz widzę, że to nie dla mnie partya! Chciałem ją pocałować, a ona wymierzyła mi taki siarczysty policzek, że ledwie po kwadransie przyszedłem do siebie!

— E... ktoby tam uważał na takie drobiazgi... ona to panie zrobiła w najlepszej wierze, bo to takie bojaźliwe dziecko!...

W uniesieniu.

W pewnej restauracyi, gdzie, jak powszechnie mówiono, bardzo często można się było spotkać z mięsem końskiem, choć tylko *incognito*... pod szumną nazwą wołowego, czyta stały gość sprawozdanie jednego z pism wieczornych o wyścigach w Budapeszcie!... Po chwili dzwoni na kelnera, a gdy ten nadszedł, rzecze:

— I znowu za granicą zwyciężył koń z naszej stajni! Czołem przed naszymi hodowcami! Kelner, proszę mi podać jeszcze jedną porcyę gulaszu!

Nowej modzie.

Jak to teraz dobrze będzie! — szepcą piękne panie
Nóżki, łydki i tam dalej ukaże ubranie,
A Reithoffer stosy gumy przystraja w sekrecie,
Wraz z spodniami sztuczne łydki zdadzą się kobiecie.

*

Jak to teraz dobrze będzie!... śmieją się kokoty
Jeszcze jedno więcej miejsce na podarek złoty,
Nad trzewiczkiem, koło kostki, bransolety w modzie,
Będą mogli wielbiciele hołd składać urodzie.

*

Jak to teraz dobrze będzie!... wzdychają panienki.
Znikną długie ale z niemi i krótkie sukienki.
No a kiedyś może wrócim do czasów Adama,
Gdy figowym tylko liściem wdzięki kryła dama.

*

Jak to teraz dobrze będzie!... tata sobie chwali
Moje spodnie mogą służyć Maniusi i Hali,
To oszczędna, to naprawdę wreszcie mądra moda,
Na te babskie fatałachy grosz leciał jak woda!

* * *

Jak to teraz kiepsko będzie!... żali się poeta
Szum spódniczek, dla fantazyi była to podnieta,
No a spodnie?... wszak to wyraz z poezyi wyklęty,
Jakże niemi mam podsycać zdrój natchnienia święty.

*

Jak to teraz kiepsko będzie!... myśli Jezuita
Nie rozpoznam już z daleka, czy mąż, czy kobieta;
Oh! bo oczom mym spuszczonym nie powie sukienka:
Nie spoglądaj!... teraz właśnie mija cię panienka.

*

Jak to teraz kiepsko będzie!... wzdycha młódź Krakowa
Nie ukaże nam spódniczek panna postępowa,
Bo jeżeli jeszcze kiedy na sztachetach zwiśnie,
Z poza spodni żaden urok nam już nie zabłyśnie!

* * *

Mnie, bo zawsze wszystko jedno!... bocian zaklekota
Przy spódniczkach, czy spodenkach, jednaka robota,
A gdy ja wizyty składam, a do wszystkich trafię,
To zazwyczaj garderoba wisi wtedy w szafie!...

Skutki karnawału.

Kasia, służąca od pana radcy była kilkakrotnie obecną na balu służby, jaki corocznie odbywa się w Krakowie i poznała tam bardzo szykownego kaprala od dragonów, rodowitego Węgra. Znajomość zaszła tak daleko, że już w początkach postu mogła mu Kasia wyznać słodką tajemnicę.

— Ne plakala! — odparł na to Węgier podkręcając wąsa — basama terem tete... stało się, co się stać miało!

— Mnie też o to nie chodzi — rzecze Kasia — jako mamka, zarobię sobie nawet więcej i będę potem mogła wyjść za mąż, ale jak ja się dogadam z mym dzieciakiem, skoro nie umiem ani słowa po węgiersku!...

Z sali sądowej.

**Pod opieką X. Szpondra
U świętego Rafała,
Emigrantka raz jakaś
Nocleg darmo dostała,**

**I uciekła z noclegu,
Bo księżulko z miłości
(Chrześcijańskiej zapewne)
Wpadł w gwałtowne czułości.**

**Nie wiedziała, że było
Dla niej wielką to chwałą,
Iż sam ojciec duchowny
Chciał uświęcić jej ciało.**

**I uciekła niebaczna
Od miłego X. Szpondra,
Który pragnął jedynie
Zadowolić swe serce.**

W sądzie.

— Więc oskarżony uderzył panią laską a potem kopnął?...
— Tak jest, panie sędzio!
— A w którą część ciała?
— Kiedy ja się wstydzę powiedzieć!
— W takim razie proszę sobie siąść na niej!...

Dzięki Bogu.

— Panie Kohn! Pański buchalter, którego uważałeś pan za tak porządnego człowieka...
— Co ten łajdak potrzebował zrobicz?... Mów pan prędzej!
— Był wczoraj po teatrze z pańską żoną w separatce. Spotkałem ich na czułem *tete-à-tete*...
— No, dzięki Bogu! A ja sądziłem, że on może uciekł z moją kasą do Ameryki!...

Dobra ekskuza.

Mama, wchodząc do pokoju, zastaje nauczyciela języka francuskiego całującego jej córkę.
— Co? — woła oburzona. — To tak wygląda lekcya?...
— Pani dobrodziejko — odpowiedział obwiniony. — My właśnie przerabiamy ćwiczenia ustne.

Przyjemna zabawa.

(Rzecz dzieje się w wagonie kolejowym).

A: Przepraszam pana dobrodzieja, zdaje mi się, że ja pana gdzieś już miałem sposobność spotkać...
B: Bardzo być może!
A: Czy przypadkiem nie w Tarnowie?
B: Możliwe!...

(Po półgodzinnej przerwie):

A: Pan dobrodziej zapewne był w Tarnowie?
B: Jeszcze nigdy w mem życiu.
A: A to ciekawie się składa!... I ja także nie!

Na balu dworskim.

— Tak, pani hrabino, mąż pani będzie niezawodnie już w najbliższym czasie awansował... Abym go jednak mógł bliżej poznać, zechce mnie pani odwiedzić jutro wieczorem w mym pałacyku myśliwskim... ale naturalnie *sama!*

Zapoznana toaleta.

Pani Julia wybiera się na bal w nowomodnej mocno wydekoltowanej sukni. Przed opuszczeniem mieszkania wstępuje jeszcze do pokoju dziecięcego, by pożegnać się ze swą trzyletnią córeczką, która jeszcze nie spała.
— A dokąd mamusia idzie? — pyta mała Kazia.
— Na bal moja córeczko!
— A co to jest bal?...
— Bal, widzisz moja kochana, to jest taka zabawa dla starszych... Bawią się tam tak samo, jak wy dzieci!
— To może panowie nie będą się chcieli bawić z mamusią, widząc, że mamusia jeszcze nie ubrana!

Na linii A-B.

— Nie pojmuję, mój drogi, jak można pozwolić, aby ten facet afiszował się tak publicznie z twoją przyjaciółką!... Nie zniósłbym czegoś podobnego!
— Trudna rada, mój kochany! Muszę to tolerować, bo po pierwsze, to jej mąż, a po drugie właśnie wyjeżdża on na dłuższy czas w interesach handlowych...



W biurze dzienników.

— Przepraszam bardzo, czy ma pani „Czas“?
— I owszem!
— A „Głos“?...
— Naturalnie!
— W takim razie proszę mi co ładnego zaśpiewać!...

JAGOWIADA.

Pan Jagow dyrektor policyi
W Berlinie,
Oddawna po świecie szerokim
Już słynię.

Socyałom masakrę urządził
Wspaniałą,
Za co go w Rajchsracie darzono
Pochwałą.

Syt sławy, zaszczytów, w miłosną
Wpadł furyę,
I serce umieścił w aktorcę
Jeanne Durieux.

Uzbrojon powagą teatru
Cenzora,
Liścikiem naznaczył rendez-vous
Z wieczora.

Albowiem na wdzięki niewieście
Zbyt czuły,
Chciał zbadać talentu jej zblizka.
Szczegóły.

Niestety, ta pani miast uledz
Losowi,
Ów liścik pachnący oddała
Mężowi.

A mąż ów z policyą zadziera
(Szalony!)
I pyta: Jagowie! co chciałeś
Od żony?

A Jagow przycupnął po cichu
Jak trusia,
Bo czuje, że spadną nań gromy
Wilusia.

Tak zginie bohater, pogromca
Socyałów,
Bo mu się zachciało skosztować
Specyałów.

Stąd płynie nauka moralna
Dla dziatek:
Strzeżcie się jak ognia „opornych“
Mężatek.

U lekarza.

— Jakże tam panie konsyliarzu z mem sercem?
— O! niech pan będzie spokojny! Do samej śmierci nie potrzebuje się pan niczego obawiać!...



Po konkursie malarskim.

— Wiesz? Panna Mania pokazała mi medal, który otrzymała jako nagrodę, za swoje prace wystawione w Towarzystwie Sztuk Pięknych!
— A widziałeś i odwrotną stronę?

Dobra odpowiedź.

Feldwebel: Maciek, ty jesteś doprawdy najgłupszym ze wszystkich rekrutów, jakich kiedy miałem pod sobą! Czy masz braci?
Maciek: A jakże! Mom jednego, starszego odemnie!
Feldwebel: I pewnie taki sam głupi, jak i ty!
Maciek (z uśmiechem): E... co tam pon feldwebel godajom!... Jeszcze głupszy!
Feldwebel: A czemże on jest?
Maciek: A feldweblem... melduję posłuśnie!

Na prowincyi.

— No! no! Jakoś to zanadto długo trwało, zanim mi ta wasza poczta doręczyła tę kartkę... Już tydzień jak wysłana z Krakowa!
— Bo to, proszę pana dobrodzieja! — odpowie na to listonosz — pani poczmistrzyni nie kazała się spieszyć, bo pono niema w niej nic ciekawego!...

Nasze sługi.

Marysia otrzymała od swej służbodawczyni trzydniowy urlop aby mogła udać się na wieś, gdzie jej ciotka ciężko zaniemogła. Trzy dni jednak minęły, Marysia nie powracała, nadszedł tylko list od niej następującej treści:
— Bardzo wielmożną panią przepraszam, że przedłużyłam sobie urlop, ale muszę jeszcze kilka dni na wsi pozostać. Moja ciotka umrze, jak tylko będzie mogła najprędzej!...

W krakowskiej jadłodajni.

Kelner (do stałego gościa): A co pan doktor pozwoli dziś na kolacyę?
Gość (po przestudyowaniu spisu potraw): Proszę mi przynieść piłę, obcęgi, młotek i porcyę rozbratla!

* * *

— Co? Pan dobrodziej narzeka, że szklanka piwa niepełna?... Dobrodzieju, ja jestem członkiem Eleuteryi i jeśli nie dolewam, czynię to tylko dla pańskiego dobra!...

Hygieniczna pogadanka.

— Czy czytałaś moja Stefciu w gazetach, że podobno pchły mają roznosić dżumę...
— To byłoby okropne! A w mieszkaniu każdego oficera taka ich masa!...

We Wiedniu.

— Spiesz się żono, idziemy na bal do ministra!
— Ciekawa jestem, po co ten pospiech?
— Łatwo zrozumiały! Nim ty gotową będziesz z toaletą, może już kto inny zasiąść na jego fotelu!...

Czuły zięć.

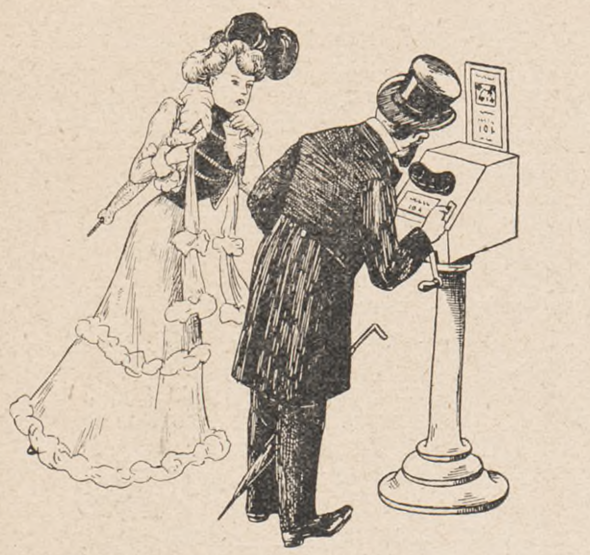
— Pisze mi mama, że samochód, którego jej pożyczyłeś, pod samem Zakopanem rozbił się na kawałki... ona sama tylko cudem uniknęła śmierci...
— Tak! Tak! — odpowie mąż zmartwiony — Jedno nieszczęście nigdy samo nie przychodzi!...

U fryzyera.

Figaro: Czem mogę służyć panu dobrodziejowi?
Aktor: Panie, ja panu zaśpiewam najnowszą aryę z „Kawalera z różami“, a pan niech mnie za to ogoli!...

Ostrzeżenie.

W dość odwiedzanej miejscowości, klimatycznej nad rzeką, gdzie używali kuracyusze kąpieli, poleciła zwierzchność gminna umieścić następującą tablicę ostrzegawczą:
— Ze względów hygienicznych zakazuje się używania mydła przy kąpieli, a to pod karą pięciu koron lub dwu dni aresztu!



Automatyczny telefon.

(Prawdziwe zdarzenie z niedalekiej przyszłości).

Pierwszy pan: Hallo! Czy to ty Maniu?

Druga dama: O! pardon! A odkąd to jesteśmy *per ty?*

Drugi pan: Wybaczy pani, głośniej mówić już nie mogę, bo gotów mi pęknąć kołnierzyk!

Telefonistka: A jaki numer?

Drugi pan: Co?... Pani sobie jeszcze kpi ze mnie? Czy to ma być wdzięczność za to, żem dotąd wobec niej był zawsze tak powściągliwy?...

Telefonistka: Winien temu pański aparat!...

Pierwsza dama: Ach! Gdybyś wiedział, jak ja za tobą tęsknię, serce moje rwie się do ciebie...

Telefonistka: Czy mam połączyć?

Pierwszy pan: To nie ja powiedziałem, mój skarbie, ty wiesz najlepiej, że nie jestem gburem i ilekroć chciałbym się z tobą widzieć, zawsze jestem grzeczny i mówię...

Telefonistka: Proszę!

Druga dama: Proszę! Proszę! Pan dziś jakoś nadzwyczajnie jest usposobiony i zdaje się nie spostrzegać tego, że ja...

Telefonistka: Już od dawna czekam!...

Drugi pan: Ach! Najdroższa! Więc to prawda?... Mogę wierzyć mym uszom?... I dlaczegóż dotąd byłaś wobec mnie tak odpychającą?...

Pierwsza dama: Ja?... Odpychającą?... Trzeba było dawać głośniejsze sygnały!...

Drugi pan: Ostatecznie, jak rzecz stoi?... Skoro tylko twój mąż odjedzie, oczekuję na ciebie w mem mieszkaniu!...

Pierwsza dama: Wypraszam sobie podobną śmiałość?... Mój mąż?... A czy ja prócz ciebie mam innego?... Czy jestem może jakąś pierwszą lepszą?...

Druga dama: Nędzniku! Więc ośmieliłbyś się na coś podobnego? Uczciwej kobiecie pozwalasz sobie stawiać podobne propozycye... Panie, zaraz jutro wnoszę przeciw panu skargę o obrazę czci!...

Pierwszy pan: Nie! To doprawdy można zwaryować!...

Pierwsza dama: A mnie z irytacyi zrobiło się niedobrze! Przepraszam, muszę wyjść na chwilkę... Proszę oddzwonić! Tak mi słabo... Potrzeba jeszcze, aby ktoś teraz powiedział...

Telefonistka: Zajęte!...

Z naszej biurokracyi.

Zdarzyło się niedawno w jednej z miejscowości galicyjskich, iż kobieta, żona wyrobnika, idąc ulicą do swego mieszkania, poczuła nagle nader silne bóle porodowe. Sądząc, że uda się jej jeszcze dojść do domu, przyspieszyła kroku, niestety jednak w drodze uległa konieczności i na ulicy porodziła zdrowe trojaczki. Biedną kobietę odstawiono do szpitala, gdzie przez kilka tygodni walczyła ze śmiercią, jakież jednak było jej zdziwienie, gdy po powrocie do domu zastała tamże wezwanie ze starostwa, które pociągnęło ją do odpowiedzialności za odbycie nielegalnego zgromadzenia ludowego pod gołem niebem bez zezwolenia poprzedniego władzy politycznej pierwszej instancyi...

Podchlebca.

— Tak, pani dobrodziejko, pani córeczki przewyższają stanowczo mitologiczne Gracye...

— Ej... podchlebco! A to w jaki sposób?

— Bo jest ich pięć, a Gracye były tylko trzy!...

SYLWETKI KANDYDACKIE.

I.

In summo gradu cielę
Językiem głupio miele...
Przyżenił się do baby,
Co tłuste miała schaby;
A że grosz miał za bogi,
Spokojnie znosił rogi.
Kolegom nieżyczliwy,
Lecz ma szerokie wpływy,
Więc pewny jest swych losów,
Dostanie większość głosów.

II.

Radę już sześć lat zdobi,
A nic a nic nie robi.
I wdzięczna mu jest rada.
Bo nigdy nic nie gada.
Nie mając też próżności,
Wciąż zdania jest większości.
Lecz trzeba to powiedzieć
Że ma on na czem siedzieć.
Za tę część ciała zdrową
Wybierzem go na nowo.

III.

Szuja znany w całem mieście,
Mógł być zamknion razy dwieście.
Jako bizun niegdyś goły
Dostał się do dobrej szkoły:
Przez szacherki i podłości
Doszedł do dwu realności.
Obywatel taki zacny,
Ma przed sobą wybór łacny
Kto mu może głosu nie dać?
Zwłaszcza, gdy głos można sprzedać.

IV.

Na naukę niezbyt łasy,
Ukończył aż cztery klasy.
Nie męcząc się, co nie zdrowo,
Osiągnął mądrość życiową.
Były takie stare panie,
Co mu dały utrzymanie.
Służył wiernie im, z pokorą,
Zaoszczędził grosza sporo.
Któż takiego finansistę
Nie wsadzi na swoją listę?

V.

Zasadą oportunizmu
Kierował się w życiu całem;
Był stańczykiem, demokratą,
Klerykałem, liberałem.
Czasem był antysemitą,
To ku żydom się nakłaniał,
Ściskał rękę Daszyńskiemu,
„Szlakowi" się nisko kłaniał
Więc, że ma stałe zasady
Napewno wejdzie do rady.

VI.

Wszyscy wiedzą, że uczciwy
Że nikomu się nie sprzeda,
Że odważny, śmiało mówi,
Że za świństwem głosu nie da.
Więc go chwalą, ci i owi,
Mówią: „oto człowiek prawy,
Takim, jak on, trza powierzać
Najważniejsze nasze sprawy!"
Ale, że ma zalet sporo
Więc go pewno — nie wybiorą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następca Stańczyka.

Pan Karol przeziębił się ogromnie w ostatnich czasach i nabawił influenzy. Tylko w południe wychodzi na ulicę i to zamatulony we futro, że ani mu nosa nie widać.. Onegdaj spotkał jednego ze swych przyjaciół i natychmiast wywiązała się między nimi następująca rozmowa.

— Co widzę?!... Wyglądasz jakbyś wrócił z tamtego świata!

— Tak, mój drogi, źle ze mną... Przeziębiłem się straszliwie!

— Biedny człowieku! Gdybym tak znał jakiś środek, któryby mógł ci pomódz!...

— Dziękuję ci przyjacielu! Jesteś pierwszym człowiekiem, jakiego spotkałem w ciągu ostatnich kilku dni, który nie zna jedynego a niezawodnego środka na moje cierpienie!... Cały mój dom wygląda obecnie jak apteka, kupuję bowiem wszystko, co kto poradzi!...

Wymowne ogłoszenie.

Pan Telesfor przyszedłszy do domu, zastaje żonę zalaną łzami. Jako czuły mąż dopytuje się o powód i dowiaduje się, że ukochany Ami, poczciwa psina, jak rano wyszedł z domu, tak dotąd nie wrócił. Poczciwy małżonek, chcąc pocieszyć zacną połowicę, nie zważając na wieczór, ani na niepogodę, podążył natychmiast do biura ogłoszeń i tam zapłacił za rozlepienie po mieście następującego obwieszczenia:

„Zginął piesek pokojowy. Wabi się Ami. Poznać go łatwo, gdyż jest bardzo tłusty, ma tylko jedno oko i ucięty ogon. Łaskawy znalazca, który przyniesie go nieżywego pod podanym niżej adresem, otrzyma dwadzieścia koron wynagrodzenia".

Dobrze wyrachował.

(z wspomnień pokarnawałowych).

— Tak, mój przyjacielu, znalazłem dobry sposób, by w czasie karnawału mieć spokój! Corocznie tak się urządzam, iż żona moja akurat w tym czasie jest w przededniu rozwiązania, wobec czego musi zostać w domu, a ja mogę się bawić swobodnie gdzie mi się i z kim mi się podoba!...

Z sali sądowej.

Sędzia: Więc nie dość panu było sprzeczki w poczekalni kolejowej, powróciłeś pan znowu, i pobiłeś dotkliwie skarżącego!

Oskarżony: Tak jest panie sędzio! Dowiedziałem się bowiem na peronie, że pociąg ma dwadzieścia pięć minut opóźnienia!...



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, mon… zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeci… stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyr ranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".

Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe!"

Nowość! „OLLA" z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma reform dla Panów: Za sztukę K 2·—

Stale do użycia!

4 interesujące wzory z 1 koronę (w markach).

BROSZURA z illustr. cennikiem darmo! W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.

B. S. HERZOG, WIEN 17/3, Hernalserstrasse 79.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4^{1}/_{2}\%$ rocznie.

KSIĘGARNIA

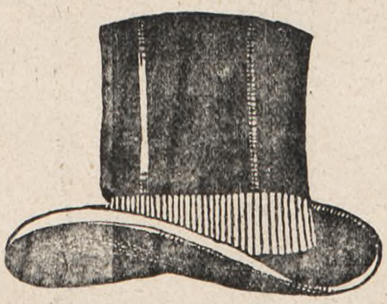
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

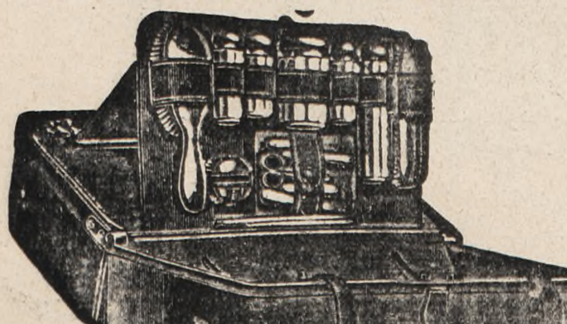
Magazyn galanteryjny. obuwia amerykańskiego



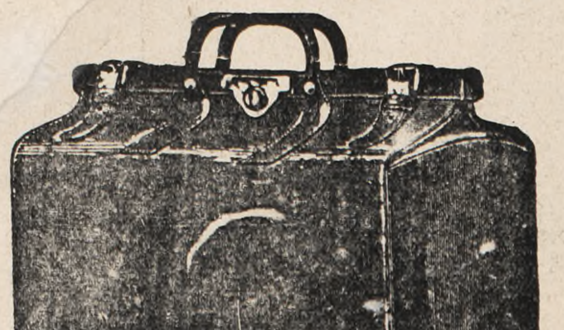
Skład kapeluszy, bielizny, i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 **(HOTEL SASKI)** **Telefon Nr. 516**







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Panie poruczniku, jeśli się pan nie poprawi, ostrzegam, będzie pan miał ze mną do czynienia!
— Ależ łaskawa pani, toż to właśnie moje najgorętsze pragnienie!